Rok VIII. Październik 1933. № 10.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na Misje franciszkańskie w Japonji: Kraków: Kółko Misyjne przy Bazylice OO. Franciszkanów 25·50 zł. Gronkiewicz 5 zł. Witanowska 20 zł.; Wilno przy kaplicy OO. Franciszkanów 32 zł. Głowacka 3 zł.

Na Beatyfikację Czcigod. O. Rafała: Nowa Ruda 2·50 zł.

Wyjazd Misjonarzy do Japonji.

Po załatwieniu różnych spraw, związanych z Niepokalanowem Polskim i Japońskim wyjechał O. Dr. Maksymiljan Mr. Kolbe z Polski 1-go września, by po załatwieniu innych spraw w Rzymie, udać się napowrót do Nagasaki w Japonji, gdzie zbudowany ubożuchny klasztorek zajmuje się wydawnictwem Rycerza japońskiego. W roli gwardjana klasztoru jedzie z O. Maksymiljanem O. Kornel Czupryk, były prowincjał Franciszkanów w Polsce. Sam ochotnie ofiarował się na misje. Ostatnie trzy lata swego prowincjalstwa żył duchem dla misyj, a teraz gdy Mu Pan Bóg pozwolił złożyć urząd prowincjalski w ręce O. Dr. Anzelma Kubita, spieszy do Japonji, by dalej bezpośrednio realizować plany misyjne swej gorącej duszy. Redakcja Pochodni Serafickiej wraz ze wszystkiemi swymi Czytelnikami tak z Trzeciego Zakonu jak i Stow. Franc. Krucjaty Misyjnej zasyła Najczcigodniejszym Ojcom Misjonarzom jak najserdeczniejsze życzenia szczęśliwej podróży i jak najowocniejszych skutków swej pracy misyjnej

Redakcja.

Rok VIII. Październik 1933 r. Nr. 10.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

ŚMIERĆ ŚWIĘTEGO.

Na 4-go października.

Spojrzmy na ulice wielkich miast. Tłumy ludzi i nieletniej młodzieży pchają się jedno przez drugie do różnych teatrów, kin, cyrków, dancingów i innych miejsc rozrywkowych. Spieszą się, aby się nie spóźnili, aby przypadkiem nie ubiegł ich ktoś, aby im nie zabrał miejsca, z którego najlepiej scenę obserwować mogą. Od jednego tylko widowiska stronią i odwracają się ludzie w panicznym strachu — od teatru, w którym śmierć gra główną rolę — od patrzenia na człowieka, w ostatniej jego z życiem rozgrywce. — Prawda, że straszną, okropną jest ta walka życia ze śmiercią, ale nie u wszystkich. Znane przysłowie mówi: „Jakie życie, taka śmierć". Trafia się to po większej części u ludzi, którzy źle żyli; tacy umierają źle i śmierć ich przeważnie bywa straszną. Samo Pismo św. wypowiada się: „Niema nic straszniejszego jak śmierć bezbożnika". — Powyższe przysłowie stosuje się także i do ludzi dobrych: kto dobrze żyje, umiera również dobrze i szczęśliwie, a śmierć jego nie ma w sobie nic przestraszającego — jest raczej pogodnem szczęśliwem przejściem do wieczności. I znów Pismo św. potwierdza tę prawdę słowami: „Niema większej pociechy nad śmierć sprawiedliwego".

Przypatrzmy się dzisiaj śmierci Świętego, który po Najświętszej Rodzinie powinien być najdroższym wszystskim Tercjarzom, — śmierci naszego św. Ojca i Zakonodawcy, Serafickiego Franciszka.

Ostatnie lata św. O. Franciszka były nieprzerwanem pasmem różnych chorób i dolegliwości. Z podróży misyj-

nej do Syrji w r. 1220 przywiózł z sobą egipskie zapalenie oczu, które mu sprawiało dokuczliwe bóle aż do samej śmierci. W r. 1222 zapadł na cierpienia żołądka, potem wątroby i śledziony. Nadto w r. 1224 otrzymał łaskę stygmatów — święte męczeństwo miłości, które niemniej jednak dla jego wyniszczonego ciała, stało się aż do śmierci nieustannem męczeństwem fizycznem. Był tak słabym i cierpiącym, że jak opowiada brat Leon, często trzymał się z daleka od reszty Braci, bo się już do nich dla wielkiej boleści nie potrafił uśmiechać, jak zazwyczaj to czynił. Św. Bonawentura wspomina, że w tych ostatnich latach nie było członka w ciele naszego św. Ojca, któryby mu nie sprawiał osobnego dotkliwego bólu, a wskutek ogólnego wyniszczenia organizmu i ostrych pokut, cała jego postać podobną była do szkieletu, powleczonego żółtą, zeschniętą skórą. W tych ciężkich godzinach nieprzerwanego cierpienia nucił św. Ojciec często swoją pieśń o słońcu i Braciom śpiewać ją sobie kazał, aby rozważanie pochwalnego hymnu Boga pomogło mu zapomnieć o goryczy dolegliwości i dręczących go chorób.

Raz jeszcze przed śmiercią zapragnął zobaczyć rodzinne miasto. Kochający Bracia pospieszyli spełnić życzenie Świętego. Podczas tej ostatniej wizyty w Asyżu dowiedział się od lekarza, że mu już nie wiele pozostaje życia na tej ziemi. Na tę wiadomość zawołał z weselem: „Bądź pozdrowiona siostro-śmierci i pełen radosnej nadzieji, że wkrótce połączy się z jedyną swoją Miłością, najświętszym Zbawicielem świata, dodał ostatnią strofę do swego hymnu słońca:

„Bądź pochwalony, o Panie, za naszą siostrę-śmierć,
Której żaden człowiek ujść nie może.
Biada tym, którzy umierają grzechem śmiertelnym zmazani,
Szczęśliwi ci, co wypełnili najświętszą Twą wolę,
Bo śmierć ani im krzywdą, ani utrapieniem“.

Św. Franciszek mógł się weselić i radośnie uśmiechać do „siostry-śmierci", bo całe jego życie od chwili nawrócenia było ustawicznem umieraniem i doskonałem na śmierć przygotowaniem. Nie chciał jednak umierać w Asyżu i kazał się nieść do Porcjunkuli, aby „tam, gdzie otrzymał ducha łaski oddać ostatnie tchnienie". Poza bramami miasta prosił Braci, aby stanęli z noszami, a zwróciwszy się twarzą w stronę Asyżu, podniósł rękę do udzielenia ostatniego błogosławieństwa rodzinnemu miastu. „Bądź błogosławionem przez Pana, gdyż On cię wybrał i wiele dusz będzie zbawionych w tobie i przez ciebie. Staniesz się ojczyzną licznych sług Najwyższego przeznaczonych do przybytków niebieskich. Pokój tobie!"

W przeddzień śmierci polecił zgromadzić się wszystkim Braciom, dał im jeszcze ostatnie upomnienie i pobłogosławił wszystkich tak obecnych jak i nieobecnych, nawet tych, którzy w przyszłości mieli wstąpić w szeregi jego duchownych synów. Następnie jeden z Braci przeczytał rozdział XIII. z ewangelji św. Jana: „A przed dniem Wielkanocnym, wiedząc Jezus, że przyszła godzina Jego — umiłowawszy Swe, którzy byli na świecie, aż do końca je umiłował... dałem wam przykład: aby jakom ja wam uczynił, takżeście i wy czynili. (1—15). Jakżeż wiernym naśladowcą swego Boskiego Mistrza okazał się św. Franciszek i w tych ostatnich godzinach swego życia. „Do końca" umiłował „swoich". Oni, jego ukochani uczniowie byli zawsze obecni jego ojcowskiemu sercu — oni byli ostatnią troską w jego „Testamencie" — cóż się z nimi stanie w latach najbliższych?...

Z niemniejszą również prawdą mógł św. Ojciec odezwać się do swoich uczniów powyższemi słowami Chrystusa Pana — dawał im zawsze aż do ostatka najlepszy przykład i za św. Pawłem śmiało mógł powtórzyć: „Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów". (I Kor. 4, 16).

Ostatniego dnia (3 paźdz. 1226) kazał dwom Braciom

śpiewać przy sobie bez przerwy hymn do słońca. Końcową strofę: „Bądź pozdrowiona siostro-śmierci, śpiewał zawsze z nimi. Nadszedł wieczór. Święty zebrał wszystkie swe siły, aby raz jeszcze, ostatni na tej ziemi głosem swoim uwielbić Boga i zaintonował 141 psalm Dawidowy:

„Głosem moim wołam do Pana,
Głosem moim chcę ubłagać Pana,
Wywiedź z więzienia duszę moją, bym chwalił Twe Imię
Sprawiedliwi czekają na mnie“...

Przebrzmiały ostatnie wyrazy i w celi zapanowała uroczysta cisza. Usta ziemskiego Serafina z Asyża zamknęły się na zawsze: śpiewając przeszedł do wieczności, aby tam w dalszym ciągu śpiewać już bez końca hymny pochwalne ku czci Najwyższego...

Zapłakani Bracia otoczyli zwartem kołem święte szczątki ukochanego Ojca. Jeden z nich zobaczył duszę jego, wznoszącą się ku niebu w kształcie jaśniejącej gwiazdy. Nagle do głośnego łkania i szlochu Braci przyłączył się żałosny świergot licznej rzeszy skowronków, które pomimo mroku późnego wieczora przybiegły pożegnać swego świętego Opiekuna i Przyjaciela.

A tymczasem święty nasz Patrjarcha wstępował w bramy niebieskiego Jeruzalem! Jakaż radość, szczęście i wesele zapanowało na jego widok w całem „mieście Bożem“. — Dzień śmierci świętego jest dniem jego narodzin dla nieba — a jeżeli tu na ziemi, na tej prawdziwej łez dolinie pojawienie się nowej ludzkiej istoty witane bywa zazwyczaj z radością, to jakżeż dopiero cieszyć się muszą mieszkańcy nieba, gdy nowy święty wchodzi w ich świetne szeregi!

Z radością powitali św. Franciszka jako swego Ojca Bracia Mniejsi, którzy go uprzedzili do niebieskiej ojczyzny: pierwsi męczennicy zakonu franciszkańskiego, Berard i jego towarzysze i dalsi ich następcy — witały go również wdzięcznem pieniem dusze, które on swem poucze-

niem i przykładem od śmierci wiecznej wybawił. Prowadziła je wszystkie na powitanie Swego wiernego syna Królowa niebios, Marja Niepokalana, Matka i Patronka zakonu serafickiego i miłością jaśniejącem obliczem zapraszała Swego wybrańca na wiekuiste gody szczęścia, jakiego „ani oko ludzkie nie widziało, ani ucho nie słyszało"...

A Jezus? — Ukochany ponad wszystko jego Jezus?... W psalmie 115, 6, czytamy werset: „Drogą w oczach Pana jest śmierć jego Świętych"! Franciszek był wiernym naśladowcą Jezusa Chrystusa. Podług wyrażenia św. Bonawentury pragnął zawsze jak najdoskonalej naśladować swego Mistrza „jako żyjący żywego — umierający umierającego — zmarły zmarłego i dlatego to — znamię szczególnego podobieństwa z Synem Bożym jeszcze za życia udzielonem mu zostało". Jakżeż drogą w oczach Zbawiciela musiała być śmierć tego Świętego! Żadna wyobraźnia ludzka nie jest zdolną przedstawić sobie piękność chwili, w której Pan Jezus powitał w niebie Swego wiernego naśladowcę i jak go ukoronował koroną sprawiedliwości. A on, na ziemi najmniejszy i najpokorniejszy, który tak często błagał i powtarzał: „Pozwól mi, Panie, umrzeć z miłości dla Twojej miłości, któryś raczył dać się ukrzyżować z miłości dla mojej miłości — teraz mógł już połączyć się na zawsze ze swoim Panem i Mistrzem i naprawdę wołać bez końca: „Mój Bóg i moje wszystko!"

Przebłogosławioną chwilę wejścia Franciszka w podwoje niebieskie, uprzytomnił Kościół św. wszystkim członkom trzech rodzin zakonu serafickiego, w natchnionej antyfonie, śpiewanej w jego uroczystość:

„O duszo najświętsza! przy zejściu twojem, wyszli ci naprzeciw wszyscy mieszkańcy nieba, z radością powitali cię aniołowie, a Trójca Przenajświętsza zaprosiła cię słowami: „Pozostań z nami na wieki!"

Czytając i rozmyślając nad śmiercią św. Franciszka, mimowoli prawie wyrywa nam się z głębi duszy pragnienie

gorące i wykrzyk serdeczny: „O Boże, spraw, bym i ja umarł, jak nasz św. Ojciec!" Niezawodnie spełni dobry Bóg tę naszą prośbę, ale pod warunkiem, jeżeli i w życiu będziemy choć trochę podobni do naszego św. Patrjarchy. Jeżeli chcemy umierać ze świętymi, nie wolno nam żyć ze światem i podług zasad świata. Należy strzec duszy swojej przed grzechem śmiertelnym, unikać okazji do grzechu, a jeżeli nieszczęściem upadliśmy, podnieść się czemprędzej przez żal doskonały i wyznanie w Sakramencie pokuty i z nową gorliwością pełnić uczynki zbawienia. Nie jesteśmy pewni ani jednej chwili życia — śmierć może nadejść nagle i niespodziewanie, a przecież chodzi tu o wieczność!... Cóż nam pomoże pragnienie dobrej śmierci, jeżeli nie usuwamy z drogi naszej wszystkiego, co nam w osiągnięciu tego celu przeszkadza, co nas raczej do przepaści zatracenia prowadzi. „Błogosławieni, którzy umierają w Panu". (Ap. 14, 13). Św. Franciszek żył w Panu, niósł codziennie z radością krzyż swój za swym Mistrzem ukrzyżowanym, był wielkim pokutnikiem, bo „królestwo Boże gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je". I dlatego umarł w Panu. Naśladujmy go w życiu a on nam wyprosi śmierć dobrą i świętą, do jego śmierci podobną. Zdobywajmy się codziennie na ofiary zaparcia, umartwienia, pokory — spełniajmy z poddaniem i weselem najświętszą wolę Bożą, we wszystkich okolicznościach życia, chwalmy i kochajmy Boga, a nie będziemy lękali się śmierci, jak się jej świat lęka. Pismo św. zapewnia nas: „Kto się boi Pana, temu do końca dobrze dziać się będzie i ubłogosławiony zostanie w dzień zejścia swego". (Eccl. 1, 13).

Powinniśmy jednak myśleć nie tylko o sobie, bo drugie przykazanie, które jest podobne pierwszemu, wyraźnie mówi: „kochaj bliźniego, jak siebie samego". Starajmy się, aby i bliźni nasi umierali dobrą śmiercią. Módlmy się gorąco o dobrą śmierć dla naszych krew-

nych, znajomych i wszystkich. Z roztropnością upominajmy i przypominajmy, o ile się tylko da, przykładem i słowem, aby bliźni myśleli o śmierci i do niej zawczasu się przysposabiali. Przedewszystkiem spełniajmy ten uczynek najwyższej miłości bliźniego u chorych, aby nie zwlekali z przyjęciem ostatnich Sakramentów św. Ileż w tym względzie zaniedbania i grzesznej opieszałości, nawet między tercjarzami! Ileż biednych dusz ludzkich stanęło z tego powodu bez przygotowania przed sądem nieskończenie sprawiedliwego Boga! A dlaczego? Bo oto, najbliżsi nawet, z fałszywie pojętej miłości, chcieli oszczędzić chorego, aby go nie przestraszać i ukryli przed nim niebezpieczeństwo bliskiego zgonu. Oby to nieszczęście nie zdarzyło się nigdy w rodzinach tercjarzy, i tych, którzy z obowiązku pielęgniarzy powinni czuwać nad chorymi, by bez pociech Kościoła św. nie schodzili z tego świata.

Niechże więc uroczystość naszego św. O. Franciszka nie przejdzie w tym roku bez korzyści dla naszych dusz — niech święta jego śmierć stanie się przedmiotem częstego rozważania o własnej naszej i bliźnich śmierci — niech nam będzie przykładem i zachętą do życia dobrego i świętego, prowadzącego niewątpliwie do dobrej i szczęśliwej śmierci.

ŚW. MAŁGORZATA ALACOQUE

3 Zak. św. Franciszka Seraf.

(17. października).

Nabożeństwo do Najśłodszego Serca Pana Jezusa, rozpowszechnione ostatniemi czasy w całym świecie katolickim, a zapoczątkowane na Golgocie z chwilą, gdy Longin włócznią bok Chrystusa otworzył — było w zakonie franciszkańskim znane i praktykowane już za czasów św. Patrjarchy. Pisarze ascetyczni nazywają św. O. Franciszka „świętym według Serca Bożego“ i dodają, że ten Serafin

ziemski mógł śmiało — podobnie, jak Chrystus Pan, mówić do swych naśladowców: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie dusz waszych". Z Serca Jezusowego czerpał św. O. Franciszek ogień miłości, którym pragnął cały świat zapalić, płomienie buchające z tego gorącego ogniska, oświecały i rozgrzewały zawsze rodzinę franciszkańską i stąd zakon nasz „serafickim" jest nazwany.

O świętej Klarze czytamy, że nie przepędziła ani jednego dnia bez pozdrowienia Najsłodszego Serca Pana Jezusa i złożenia Mu swych hołdów — a duchowe jej córki naśladowały ją w tem gorliwie po wszystkie czasy.

Święty Bonawentura obrał sobie na zawsze mieszkanie w Boskiem Sercu Jezusowem i ufał bezgranicznie, że z tego Serca otrzyma zaspokojenie wszystkich pragnień.

Przy schyłku XVII wieku wybrał sobie Pan Jezus pobożną dziewicę, wychowankę SS. Klarysek, tercjarkę zakonu serafickiego a później świętą Wizytkę — na apostołkę, która zaszczycona objawieniami Boskiego Zbawcy, przekazała światu, jakie skarby miłości i miłosierdzia mieszczą się w Najsłodszem Sercu Pana Jezusa. Tą uprzywilejowaną duszą była święta Małgorzata Alacoque.

Święta Małgorzata Marja urodziła się 1647 r. w Burgundji, z pobożnych, szlachetnych i zamożnych rodziców. Idąc za natchnieniem uprzedzającej łaski Bożej, już od zarania życia, myśli swe i uczucia kierowała ku niebu. Od płochych dziecięcych zabaw zwykle stroniła a za największą rozkosz sobie uważała — klęknąwszy ze złożonemi rączkami — modlić się gorąco, Panu Jezusowi serce swe poświęcać i dziewiczą czystość ślubować.

W 8-mym roku życia oddana została do zakładu naukowego SS. Klarysek w Charolles i tutaj przystąpiła do pierwszej Komunji św. Klasztor podobał się jej niezmiernie, starała się naśladować Siostry w ich praktykach pobożnych i postanowiła zostać zakonnicą, by tem łatwiej

dojść do świętości. Po dwóch latach pobytu w pensjonacie zachorowała śmiertelnie i matka zabrała ją do domu. Cztery lata napróżno używali lekarze najrozmaitszych środków, by Małgorzacie zdrowie powrócić — choroba nietylko nie ustępowała, ale nawet coraz groźniejsze przybierała objawy.

Bogobojna matka zwróciła się tedy do P. Boga z gorącą prośbą o cud — ślubując, że wrazie powrotu do zdrowia, poświęci ukochaną córkę na wyłączną służbę Bożą. Modlitwa strapionej matki została wysłuchana, Małgorzata odzyskała czerstwe zdrowie. Ale inne teraz zagroziło jej niebezpieczeństwo: świat ze zwodniczemi przyjemnościami i uciechami zaczął zastawiać sidła na piękną dziewicę, w duszy Małgorzaty powstała walka, a serce ostygło nieco w gorących pragnieniach. Ale gdy w roku 1670 gorliwy zakonnik Franciszkanin zaczął głosić nauki z okazji Jubileuszu, który Papież Klemens X. całemu światu obwieścił — Małgorzata Marja, łaską Bożą tchnięta, nieodwołalnie oddała się P. Bogu, ożywiona gorącem pragnieniem cierpienia, dla upodobnienia się do cierpiącego Zbawcy. To też odtąd dręczyła swe niewinne ciało postem, czuwaniem, włosiennicami i krwawem biczowaniem — a duszę — wśród ustawicznych prześladowań, które po śmierci ojca ponosiła od krewnych i służby, kształtowała na obraz Tego, który był cichy i pokornego serca.

Pokonawszy mężnie liczne przeszkody, wstąpiła do zakonu SS. Wizytek w Paray, gdzie odrazu w nowicjacie zajaśniała niezwykłemi cnotami. Również i Chrystus Pan zaszczycił swą Oblubienicę darem wzniosłej modlitwy, licznemi objawieniami i postanowił użyć ją do swoich planów.

Wśród różnych objawień najsławniejsze było to, gdy modlącej się przed Przenajświętszym Sakramentem, objawił się Pan Jezus i ukazując Boskie Serce Swoje, gorejące

w otwartej piersi i otoczone cierniami, powiedział: „Oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi, a tak mało jest kochane i za miłość odbiera często zapomnienie i wzgardę". Równocześnie polecił P. Jezus świętej Małgorzacie, by się starała wszelkiemi sposobami o publiczne szerzenie czci Jego Boskiego Serca. Gdy pokorna dziewica wymawiała się od tak wzniosłej misji, przedstawiając zupełną nieudolność i niejako wrodzoną nieśmiałość, Pan Jezus powtórzył swoje polecenie, obiecując jej boską pomoc i wsparcie. Odtąd ta najwierniejsza Oblubienica Chrystusowa starała się słowami, pismem, przykładem i nieustanną życia swego ofiarą dążyć do tego, by Najsłodszemu Sercu P. Jezusa oddawano cześć wewnętrzną i zewnętrzną. Początkowo natrafiła na najrozmaitsze trudności, ale wkrótce okazała się moc Boża, nabożeństwo do Najsłodszego Serca Pana Jezusa zaczęło się szerzyć z niesłychaną szybkością i po zatwierdzeniu przez Stolicę Apostolską, przyniosło doskonałe owoce w całym świecie katolickim.

Św. Małgorzata Marja usilnie prosiła P. Boga, aby te wzniosłe łaski i dary, które otrzymywała, obróciły się na jej upokorzenie — i osiągnęła w obfitej mierze to, czego pragnęła. Wiele osób tak na świecie, jak i w klasztorze, uważało ją za wizjonerkę, która ulega złudzeniom złego ducha, inni szarpali jej sławę lub poddawali ją przykrym próbom.

W tem wszystkiem, tem piękniej jaśniała miłość, cierpliwość, posłuszeństwo i zaparcie się siebie, pokornej dziewicy. Do cierpień moralnych przyłączyły się długie i ciężkie choroby, na które nietylko nie pomagały zapisywane lekarstwa, ale je jeszcze potęgowały. Przy końcu życia, wśród bolesnych cierpień, które spokojnie i pogodnie znosiła, przeraziła ją nagle myśl o sądzie Boskim tak, że z płaczem i drżeniem, ściskając krzyż, błagała o miłosierdzie. Wkrótce jednak pociechy niebiańskie rozwe-

seliły jej duszę i jako doskonała ofiara miłości uleciała do Boskiego Oblubieńca, mając lat 43.

Chwałę niebieską świętej Małgorzaty Marji okazały liczne cuda, po których sprawdzeniu Ojciec św. Pius IX. zaliczył ją w poczet „Błogosławionych“ a Benedykt XV. w poczet „Świętych“.

W obecnych czasach znanem jest powszechnie w Kościele katolickim „Arcybractwo Straży Honorowej Najsłodszego Serca P. Jezusa“, którego członkowie starają się czcią, miłością i wynagradzaniem za grzeszników, pocieszać to Boskie Serce. Odprawianie — zalecanej przez Pana Jezusa św. Małgorzacie — „Godziny świętej“ i „Komunja św. wynagradzająca“ należą do nabożeństw, praktykowanych w „Straży Honorowej“. Nadto całe kraje, diecezje, poszczególne miasta i rodziny chrześcijańskie poświęcają się uroczyście Najsłodszemu Sercu P. Jezusa.

Rodziny, które przez uroczystą intronizację Serca Bożego, oddają publiczny hołd Boskiemu Zbawcy, mogą śmiało spodziewać się obfitych łask od P. Boga, gdyż Pan Jezus dał świętej Małgorzacie Marji, między innemi — i następujące obietnice:

„Dom, gdzie czcić będą obraz Serca Mego,
Z błogosławieństwa zasłynie Bożego,
W rodzinach zgoda i pokój zagości,
Bo złączę wszystkich węzłem mej miłości.
Gdy złość i smutek zadadzą im ranę,
Ja Sam balsamem pociechy się stanę.
Pod mą opieką grot złego ich minie,
Jam im ucieczką w ostatniej godzinie“.

Esha.

RÓŻANIEC BABUNI.

Nazywali ją ludzie babunią, chociaż nie miała jasnowłosych wnucząt przybiegających na łakocie i bajki. — nie miała nikogo. Mieszkała zupełnie sama w małej izdebce przy bramie. Mizerna emeryturka po mężu wystarczała jej na konieczne potrzeby, a tych potrzeb było tak niewiele — ot byle żyć, póki taka Wola Boża. Świat i życie nie miało jej nic już do dania, biedne samotne serce babuni gdzieindziej szukało pociechy i tego ciepła miłości, bez którego człowiekowi tak trudno przebyć doczesną pielgrzymkę. Modlitwa i serdeczne obcowanie z Bogiem ozłacały zachód jej życia nakształt cichej zorzy wieczornej. Spieszyła też do kościoła, jak do rodzinnego domu, gdzie się zasiada z rozkoszą u Ojcowskiego stołu, gdzie tak cicho, bezpiecznie, tak dobrze... Ale dziś żadną miarą nie mogła tam pójść na wieczorne nabożeństwo. Szalony wicher jesienny rozhulał się na dworze, zimny deszcz ciął w oczy — ciemno — ślisko — biedna babunia nie da rady zajść do kościoła.

Ano, Wola Boża! Pomodli się w domu.

Zapaliła czerwoną lampkę przed obrazem Matuchny Częstochowskiej, wyjęła z koszyczka duży, stary różaniec i przycupnąwszy na stołeczku podniosła swe wyblakłe oczy na Cudowną Panienkę.

— Tajemnica pierwsza: Zwiastowanie, zaszeptały zwiędłe wargi i przed oczami babuni staje domek Nazaretański, młodziuchna, Przeczysta Dzieweczka zatopiona w modlitwie i Anioł Pański niosący Jej pozdrowienie z nieba. Słodkie wzruszenie ogarnia serce babuni. Ach! ona zna te „tajemnice radosne“ z własnego życia. Zna szczęście niewinnej młodości, zna modlitewną ciszę majowych wieczorów, kiedy dziewczęca dusza rwała się ku Bogu, a Bóg nachylał się do niej — rzewne spowiedzie w mroku kościółka wśród słodkich łez żalu, gdy każde słowo kapłana

wnikało do serca jak głos Anioła wieszczącego sprawy Boże — niewymowne nawiedzenia Pańskie w Komunji św., gdy pełna wiosennej radości wracała po Mszy św. do domu, przyciskając ręce do serca, w którem Bóg mieszkał.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu... kłoni się w mroku srebrna głowa babuni i wielka wdzięczność spływa w modlitewnym poszepcie i kładzie się z pokorą przed Obliczem Pańskiem.

Tajemnica trzecia: Narodzenie Pana Jezusa.

Najświętsza Matka promieniejąca szczęściem pochyla się nad drobniutkiem ciałkiem Dzieciątka, które jest jej Bogiem i jej Synem.

Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami, grzesznemi... szepce żarliwie babunia i miłujące oczy podnosi na dobrotliwą twarz Bożej Rodzicielki.

Ach! i jej dał Bóg zakosztować szczęścia macierzyńskiego. I ona miała syna, którego gorącem sercem ofiarowała Bogu na służbę już w niemowlęctwie jego.

Mój Boże! Mój Boże! Żaden Symeon nie prorokował jej wtedy, jaki miecz przeszyje jej serce. — Z jaką radością prowadziła go codzień do kościoła, jak się cieszyła, gdy w białej komeżce z anielską pobożnością usługiwał do Mszy św., jak słodko marzyła, że kiedyś ujrzy go przy ołtarzu sprawującego Najświętszą Ofiarę.

Tajemnica piąta: Znalezienie Pana Jezusa w świątyni. Ciężkie westchnienie podnosi wyschłą pierś staruszki. Matuchno Przenajświętsza! Znalazłaś Synaczka Swego po trzech dniach, a ja... ileż to już lat, jak mojego straciłam i dotąd nie odnalazłam. Zabłąkał się wśród tłumu złych ludzi i zginął.

Wyje wicher za oknem, oszalały, wściekły, szturmuje wątłe okna izdebki, jakby chciał spłoszyć te ciche zdrowaśki ulatujące ku niebu, niby białe trwożne gołąbki. — Skończyła się część radosna.

Skończyła się... już dawno skończyła — myśli babunia

trzęsąc siwą głową i całuje wytarty krzyżyk przy różańcu. Teraz część druga — bolesna: Ogrojec, Biczowanie, Korona z cierni... W nabożnem rozpamiętywaniu idzie wszędzie wraz z Matką Boleściwą aż na Kalwarję pod krzyż... Módl się, módl się za nami grzesznemi — szepce przez łzy.

Ale kogo to widzi wśród zgrai siepaczy i wrogów Jezusa? — Ach tak! tam jest i jej syn! O, widzi dobrze jak jej Oleś naśmiewa się, szydzi ze Zbawiciela, jak pluje na Najświętsze Oblicze...

Ból śmiertelny przenika serce babuni: pamięta ten straszny wieczór, gdy go widziała poraz ostatni. Ze złym błyskiem w oczach zerwał ze szyji krzyżyk, który od dnia Chrztu św. na sobie nosił i cisnął go ze wzgardą na ziemię. „Weź sobie, stara dewotko, ten amulet! Nieprędko się zobaczymy!"

Wykonało się! Jej nieszczęsny syn umarł — umarł na wieki! Dwie duże łzy wymykają się z pod zżółkłych powiek i giną gdzieś w głębokich brózdach zwiędłej, pooranej twarzy. O Matko Najsmutniejsza! coś czuła, gdy kamień grobowy oddzielił Cię od Twego Boskiego Syna? — w pokornem współcierpieniu stara się odgadnąć uczucia Matki Siedmiobolesnej. Nie, nie! W Twem sercu nie było rozpaczy! Tyś ani na chwilę nie przestała ufać i wierzyć w zmartwychwstanie".

Cicho sączy się różowe światełko lampki przed obrazem — z mroku wychyla się poważna i słodka twarz Bogarodzicy i patrzy na staruszkę jakby mówiła: Ufaj! Ufaj!

Całuje babunia krzyżyk różańca — skończyła już cząstkę bolesną. Teraz chwalebnej — tajemnica pierwsza: Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Ojcze nasz, Któryś jest w niebie...

Kto tam w sieni szuka klamki poomacku? Chyba nie do niej — ona nie ma nikogo.

Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna... Ktoś puka. — Proszę! Babunia w mroku nie może rozpoznać, kto to wchodzi, ale jej serce zaczyna czegoś bić mocno i prędko... Nagle czuje na ręce swej czyjeś gorące usta i słyszy znajomy kochany głos: Mamo! Przyszedłem, abyś mi znowu krzyżyk na szyję włożyła. *S. E. L.*

Dawnemi czasy tylko ludzi starszych częstowano Różańcem. *„Starzy — mają czas — niech odmawiają Różaniec"* — mówiono. Czyżby tylko dla starszych pozostawić Różaniec? O, nie! Nie tylko starzy, ale i młodzi, a nawet dzieci powinni odmawiać Różaniec!

Wszyscy, wszyscy — do Różańca! Kto chce wytrwać w dobrem, kto chce oprzeć się złemu, kto chce zbawić duszę swoją — niech odmawia Różaniec.

Sama Najśw. Marja P. w objawieniu św. Dominikowi powiedziała: „Kto się mnie poleca przez Różaniec — nie zginie". „Ten kto będzie odmawiał pobożnie Mój Różaniec, rozmyślając jego Tajemnice — nie umrze złą śmiercią. Grzesznik się nawróci. Sprawiedliwy wytrwa w łasce; a w każdym razie będzie przyjęty do żywota wiecznego".

Oto zbliżył się miesiąc październik, a z nim Nabożeństwo Różańcowe. Rozważajmy w sercu swem jak wielkim skarbem dla nas jest Różaniec św.

Bądźmy Apostołami Różańca! Nie tylko *sami go odmawiajmy,* ale starajmy się *innych do tego nakłonić.* Niechaj ożywią się wszystkie Bractwa Różańcowe. A Kółka Żywego Różańca — niby wdzięczne Róże duchowe — niechaj pokryją całą Polskę i zamienią ją jakby w cudny ogród z pięknych Róż Marji...

Mężczyźni i niewiasty, młodzieńcy i panny, nawet i dzieci szkolne niechaj zakładają wśród siebie Kółka Żywego Różańca.

Z tych bowiem Kółek Różańcowych tworzy się wielka armja Rycerzy Chrystusowych, którzy stoczyć muszą zwycięzki bój o panowanie Chrystusa-Króla i Jego Prawa na ziemi. *Ks. Fr. Nowakowski.*

Tercjarz św. Franciszka

Prawdziwa pobożność tchnieniem duszy tercjarza

Dokończenie.

W takiem ujęciu modlitwy będziemy pobożnymi nietylko wtedy, gdy klękamy do pacierza, idziemy do kościoła, bierzemy udział w obrzędach kościelnych, lecz i wtedy, gdy nas cierpienia nawiedzą, złość ludzka smaga, choroba trawi, pokusa szarpie, namiętność porywa. Wierność Bogu w takich właśnie momentach życia jest najlepszym, najsilniejszym sprawdzianem naszej rzetelnej pobożności. Modlitwa cierpienia, modlitwa walki o dobra duchowe, to gorący pocałunek miłości, złożony przez wierne, oddane szczerze dziecię na dłoni Bożej. Wtedy jesteśmy „nasieniem Bożem", którego rozrost zawdzięczamy usposobieniu zgodnemu z Wolą Bożą, szlachetności, panowaniu nad popędami zwierzęcemi, nad zmysłami i dobroci serca.

Wtedy pobożność nasza jest praktyczna, dążąca do konkretnych rezultatów już w czasie ziemskiej wędrówki, rozwiązująca zagadnienia życia ziemskiego w sposób nadprzyrodzony i zespalająca w przedziwną harmonję dwa światy naszego istnienia, dając życiu nieśmiertelnemu prymat nad doczesnością.

„A Piotr i Jan wstępowali do kościoła na godzinę modlitwy", Dziej. 3, 1,

Obowiązek wiary wzywa nas do świątyni na modlitwę wspólną. Szukajmy w niej Jezusa i świętości życia. Przychodźmy doń z duchem modlitwy, głębią wiary. Składajmy Panu w ofierze dusze i serca i ciała. Niech się tu korzy cały człowiek, wkładajmy w modlitwę całą świadomość rozumu, woli i serca.

Z drżeniem i bojaźnią pytajmy z Dawidem:
„Panie, kto będzie gościł w przybytku Twoim
i kto zamieszka na górze Twej świętej?"

Wsłuchajmy się w odpowiedź Pana:

„Ten, kto żyje bez skazy i czyni sprawiedliwość. Kto mówi prawdę z serca swego, kto nie knuje zdrady językiem swym, nie wyrządza złego bratu swemu i nie znosi potwarzy na bliźnich swych.

Dla kogo lichym każdy przewrotny: ale ma we czci bojących się Boga. Kto przysięga bliźniemu swemu, a nie zawodzi.

Kto pieniędzy swych nie daje na lichwę i nie bierze darów, by szkodził niewinnym. (Ps. 14, 1—5). Badajmy głębię sumień. Prawość, prawość w każdej dziedzinie życia, na każdem polu i stanowisku otwiera nam podwoje przybytków Pańskich.

„A gdy staniecie na modlitwę, odpuście jeśli co przeciw komu macie, aby i Ojciec wasz, Który jest w niebiesiech, odpuścił wam grzechy wasze.

Lecz jeśli nie odpuścicie, ani Ojciec wasz, Który w niebie jest, odpuści wam grzechy wasze. Mar. 11, 25—26".

W świetle takiego poznania będziemy karczować ugor własnego serca przez całe życie — do grobowej deski. To praca na życie całe, gdyż ustawicznie i niezmiernie pozostając w stosunkach z bliźnimi, natrafimy na różne tarcia i trudności, wymagające nieraz przepotężnej walki ducha z miłością własną. — Co czynić, gdy lękiem i trwogą przejmuje nas świadomość występku? Ufać, że w miłosierdziu Chrystusa potoną nasze grzechy i winy jako kamienie w otchłani morskiej, jeżeli tylko minie nasza złość i kłamstwo, a w sercu zostanie nieprzebrany żal. On wejrzy na skruchę, spojrzy na nędzę, zdejmie z duszy trwogę, podniesie do siebie i uświęci.

Sprawiedliwość życia budzi w duszy tęsknotę za Bogiem, za rozmową z Nim w Jego świętym przybytku.

„Jako jeleń spragniony wzdycha do źródeł wodnych, tak dusza moja wzdycha do Ciebie, Boże". Ps. 41, 2.

„Będę mieszkał w przybytku Twym na zawsze: Choć dusza zaciemni się, zaniepokoi od wyrzutów sumienia — to jednak wierz, że z tego uniżenia wyjdzie ona tem czystsza i przejrzystsza. — Spiesz do domu Bożego po usprawiedliwiene. Kościół to świat Boga. Tu bije krynica łask, mająca napełnić twą duszę. „Złóż obuwie — to ziemia święta". Padnij na twarz i wsłuchuj się z pokorą w głos Boga — tu wychował On męczenników świętych, tu i z ciebie uczyni apostoła, jeżeli nie wzbronisz przystępu łasce i poddasz się najuleglej Jego działaniu.

Czuj i kochaj świątynię Pańską, jako swą ziemię rodzinną.

„Pod cieniem Twych skrzydeł ukrywać się będę". (Ps. 60, 5).

W cieniu ołtarzy Pańskich spostrzegę co mąci ciszę mej duszy, tu wglądnę w siebie bez pozy i fałszu i rozumnie, z pokorą i ufnością zwrócę się do Boga. Miłość litościwa Serca Jezusowego da mi Samego Siebie i uczyni to biedne, szamocące się między złem a dobrem serce, świątynią Ducha św.

Tu zrozumię własną nicość, lecz nie poto, by się smucić, wpadać w stan melancholji i więdnąć, przeciwnie, by nabrać energji do pracy i siły odpornej na wszelki bunt i zło.

Z ołtarza nie patrzy On na szatę, wiedzę, stanowisko, tu świat ducha stanowi materjał wartości. Wierzę dlatego i „w gromadzie" będę się modlił i choć mnie to kosztuje, bardzo nawet kosztuje, w „tłumie" zegnę kolano, by z błogosławiącej ręki kapłańskiej spłynęło na mnie Boże uświęcenie. Uprzytomnię sobie, że modląc się z współwyznawcami, znajduję się wśród społeczności założonej przez Chrystusa, pomiędzy chrześcijańską bracią.

„Święci zatapiali się w modlitwie w świątyniach Pańskich. Św. Franciszek tak wielbił P. Jezusa i rozmawiał z Nim, jak my jeden z drugim. My tymczasem przy-

chodzimy do kościoła sami nie wiedząc poco i o co prosić, a przecież gdy idziemy do kogo z ludzi, dobrze wiemy poco. Czasami się zdaje jakby niektórzy mówili Panu Bogu: No przychodzę tu, aby Cię zbyć. A ja myślę, że gdy przychodzimy uwielbić Pana Jezusa, moglibyśmy wszystko od Niego uzyskać, gdybyśmy Go prosili z gorącą wiarą i sercem czystem, ale to tak bywa: nie mamy ani wiary, ani nadziei, ani miłości". Św. Jan Vianney.

Nie jesteśmy zaprawieni do modlitwy indywidualnej i dlatego nie umiemy w kościołach się modlić. Zachowanie nasze po świątyniach nie jest często objawem głębokiej wiary, ani wyrazem serdecznej skruchy.

„A celnik stojąc zdaleka, nie chciał ani podnieść oczu w niebo; ale bił się w piersi swoje mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!" Łuk. 18, 13.

Jak dalecy jesteśmy od takiej modlitwy usprawiedliwiającej, wyzwalającej od złudzeń i mroków materjalnego osądu ziemskiego życia, wprowadzającej do duszy ognistą siłę miłości, kształtującą nas od wewnątrz na zasadach poznania wartości naszej istotnej, wypalającą z duszy wszelkie żużle namiętności, wszelkie objawy miłości własnej.

„Czyste serce stwórz we mnie, o Boże i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich". O dobrą wolę, o czystą intencję, od której zależy wartość duchowa życia błagamy Cię, Panie.

W modlitwie polecajmy Bogu Miłosierdzia wszystkie dobra, wszystkie potrzeby nasze duchowe i doczesne...

„Wie Ojciec wasz, czego potrzebujecie" (Mat. 6, 8), więc prośmy o wszystko, z wiarą silną i żywą, ufnością dziecięcą, miłością serdeczną, pokorą głęboką, z bezwzględnem poddaniem się Woli Bożej. „Nie jako ja chcę, ale jako Ty". — „Panie, Tyś Ojcem moim, wiesz, czego mi nie dostawa". — Taka modlitwa rozwinie w nas życie Boże, które jest koroną bytu ziemskiego. Poczujemy w du-

szach wiew Boży i całą energję skierujemy ku wieczności, bo spokojnemu, nieugiętemu działaniu modlitwy, do głębi duszy sięgającemu, nie oprze się żadna potęga, żadna namiętność. Ona, z ziejących nienawiścią wrogów Chrystusa — czyni męczenników wiary. Ona Szawła zmienia w pawła, księcia Apostołów.

Miejmy szerokie serca, nie zasklepiajmy się wyłącznie w interesach i potrzebach własnego życia. Wedle wskazań Kościoła św. obejmijmy kochającem sercem cały świat, ludzkość całą i ich losy powierzajmy Opiece Najwyższego. Polecajmy Bogu naszych przełożonych, naszych przyjaciół, a módlmy się z serca za wrogo względem nas usposobionych. Prośmy o Boże błogosławieństwo dla naszej odzyskanej Ojczyzny i ducha Bożego w rządach sterników łodzi naszego państwa.

Miłością serca obejmujmy przedewszystkiem „domowników wiary". Kościół nauczający, wedle nauki św. Pawła. „W modlitwie trwajcie... modląc się społem i za nas, aby nam Bóg otworzył drzwi mowy ku opowiadaniu tajemnicy Chrystusowej". Kol. 4, 3. Szanujmy głęboko Kapłanów, czcijmy tych powierników naszych tęsknot i trosk o wieczność, kochajmy za pracę nad nami i błagajmy Boga o zdroje łask dla tych szafarzy skarbów nieba, przystępujących do nas z dobrą nowiną. Całem odniesieniem i postępowaniem okazujmy nasze przywiązanie i wdzięczność i módlmy się za Nimi jak Chrystus do Ojca Niebieskiego: „Nie proszę, abyś ich wziął ze świata: ale żebyś ich zachował ode złego. Poświęć ich w prawdzie", Jan 17, 15.

Módlmy się za współwyznawców, za cały Kościół Powszechny, który był i będzie aż do skończenia świata i prośmy o zrozumienie ducha Chrystusowego dla jego członków.

„Z głębokości serca, usta mówią". Człowiek, idąc za popędem duszy, czci Boga w sposób zewnętrzny przez

udział w nabożeństwach publicznych, w obrzędach liturgicznych — przez prace podjęte dla Boga, przez apostolstwo wśród otoczenia.

Pobożność objawia się w najróżnorodniejsze sposoby; tak liczne, jak rozmaite są potrzeby i porywy duszy ludzkiej. Pobożność znajduje swój wyraz w stawianiu świątyń, kaplic, wznoszeniu ołtarzy, wyposażaniu domów Bożych w wystawne, złotem tkane szaty liturgiczne, składaniu u stóp ołtarzy Pańskich złota, srebra i drogich kamieni. Ona wczuwając się w znaczenie uroczystości kościelnych dba, by prócz głębokiej treści religijnej miały one godny siebie splendor zewnętrzny. Ona wszelkie dziedziny sztuki wciąga w służbę Bożą, uświęcając pomysłowość rozumu ludzkiego. Ona kieruje ręką wierzącego, zdobiącą przybytki Pańskie w wieńce, laury i kwiaty i zapalającą światła i wonne kadzidło u Bożych ołtarzy.

Pragnienie oddania Bogu hołdu najgłębszego, uczy zdobienia domów Bożych i dbania o estetyczne ich piękno z jednej strony; lecz również o pełne wyznanie wiary, swej czci przez korne zgięcie kolana, schylenie głowy, złożenie rąk. Cześć Boga jest dla mnie obowiązkiem nietylko na osobności, lecz i publicznie w kościele, na nabożeństwach, rekolekcjach, pochodach, kongresach. Nigdzie nie wolno mi pozostać na uboczu, gdzie chodzi o rozszerzenie Królestwa Bożego na ziemi. Pobożność objawia się w ofierze, więc w pracy dla dobra bliźnich, dla chorych, cierpiących i smutnych. Pobożność uzbraja w potrzebną energję do pracy dla dobra Kościoła na tem stanowisku i w tym zawodzie, w jakim Opatrzność Boża człowieka umieściła i do jakich prac natchnieniem Bożem powołała.

Pobożność prawdziwa wniesie gorącą miłość i rzetelną wierność w nasze rodziny, ciepło serdecznej radości w nasze domy. Ona stworzy w naszych szeregach usposobienia jasne, pogodne, serca czułe i tkliwe, skłonne i zdolne do ofiar na rzecz otoczenia, a charaktery męskie

silne i niezłomne. Prawdziwa pobożność pouczy nas zachowywać spokój w najcięższych chwilach życia, w nieszczęściach i uciskach ufać Opatrzności Bożej, Która troszczy się o nas według swego rozumowania i kocha nas miłością silną, wymagającą od nas bohaterskiego natężenia wszystkich sił, chroniąc od przeczulenia i miękkości dzisiejszego wieku. Człowiek pobożny zna najwyższą wolę Bożą, wie co wolno, a co zakazane, nie błądzi w ciemności współczesnej sofistyki, lecz kroczy naprzód odrywając się od ziemi, świadomy celu i zadania swego na ziemi, prosząc Ojca Niebieskiego: „O Boże mój, Słodyczy niewymowna, obróć mi w gorycz wszelką pociechę, która odrywa mię od miłości rzeczy wiecznych, a nęci niegodziwie do siebie widowiskiem obecnej rozkoszy. Za wszystkie pociechy świata daj mi to najsłodsze namaszczenie Ducha Twojego, a za miłość cielesną daj mi umiłowanie świętego Imienia Twojego". Naśl. III 26, 3.

Frater.

Błogosławieni którzy płaczą...

Chłodna jesień zabierała się do opuszczenia uprzywilejowanej, pięknej włoskiej ziemi. Błękit nieba ściemniał, słońce pobladło. Tysiące małych pajączków zasnuwały wesoło, a pracowicie srebrzystą nicią rdzawe krzewy winogradu i szare liście drzew oliwnych tworząc aż do samych ich szczytów ku górze delikatne, przejrzyste festony.

A św. Franciszek leżał chory w ubożuchnej celi swej pustelni. Leżał już tak dni kilka w nieznośnych bólach i cierpieniach. Obok jego twardego tapczanu czuwał brat Pacyfik klęcząc i modląc się. Na świecie był muzykusem i uprzyjemniał swoim śpiewem i graniem na mandolinie niejeden raz rycerskie zebrania po różnych książęcych dworach i zamkach.

„Bracie Pacyfiku", szepnął św. Franciszek. . . . .

„Czego sobie życzysz, Ojcze?"

„Idź, pożycz sobie mandoliny i zagraj mi trochę, myślę, że pocieszysz tem wielce naszego schorzałego brata — ciało".

„Dobrze, mój Ojcze, ale — tu brat Pacyfik zatrzymał się zakłopotany — czy ludzie nie zgorszą się? Powiedzą, że jestem lekkomyślnym mnichem".

— „A więc zaniechajmy w imię Boże!" odpowiedział św. Franciszek i duchem zwrócił się do Jezusa w okrutnych boleściach na krzyżu wiszącego, gdy wina pić nie chciał, aby w swych cierpieniach żadnej nie mieć ulgi. W miłosnem rozmyślaniu o męce swego najdroższego Mistrza zatopił się cały do późnej nocy. Nagle ciche, melodyjne dźwięki z cudownej harmonji, jakby tajemniczym cieniem przesunęły się przez mroczną celę — potem zabrzmiały głośniej i wyraźniej — znów usłyszał je Święty jakby odezwały się gdzieś w przestrzennej dali — to znów tak silnie, a przytem słodko i rzewnie, jakby nieznany artysta urządził ten czarodziejski koncert tuż pod oknem pustelni Świętego. Zachwycony Franciszek wstał i wychylił się na pole, nie spostrzegł jednak nikogo, choć światło księżyca jasną smugą zalewało ziemię. Teraz zrozumiał Święty skąd płynęła ta przecudna muzyka. Usiadł na łóżku, zakrył twarz rękami i upajał spragnioną pociechy duszę anielskiem graniem, aż z radości i szczęścia zatracił poczucie doczesności i przestał istnieć dla ziemskich wrażeń. Razem z mistyczną jego śmiercią umilkła niebiańska muzyka, tylko z rany boku naszego św. Ojca popłynęła krew obfitszym strumykiem. Kiedy wreszcie nad ranem przyszedł do siebie, nie zwrócił już uwagi ani na gorączkę, ani na boleści. Nawet jego chore oczy uśmiechały się radośnie, gdy zdziwionemu bratu Pacyfikowi opowiadał o nocnym koncercie, jakim go P. Bóg miłosiernie pocieszyć raczył.

Tylko nasza ziemia jest ojczyzną smutku. W niebie

smutku niema, bo tam panuje radość i wesele. Niema go również i w piekle, bo tam już tylko rozpacz bez końca. Jedynie w doczesności dosięga smutek każdego. Trudno się go wyzbyć, bo wżera się niekiedy w głębiny duszy — zresztą i Chrystus Pan skarżył się boleśnie: „Smutną jest dusza moja aż do śmierci". Najgłówniejszą jest rzeczą, w jaki sposób ten smutek u nas się objawia. Czy złośliwy i groźny jak burza gradowa — gwałtowny i szalony jak napad zawziętego wroga — ponury i nieustępliwy jak podziemna w nocy robota złodzieja? Taki smutek to już nie żałość serca, ale beznadziejne tchnienie rozpaczy. Na taki smutek pociechy niema i takiemu smutkowi Zbawiciel nie błogosławił.

Jeżeli jednak krzyż nawiedzenia Pańskiego przyjmiemy z uległością i poddaniem, jeżeli zamiast narzekać, oddamy się z dziecięcią ufnością we wszystkich naszych udręczeniach najświętszej woli Bożej, to smutek nasz stanie się dla nas źródłem zasług a radością dla Serca Bożego. Taki smutek nazywa Chrystus Pan „błogosławionym" ze względu na pociechy, jakich może się spodziewać. A te pociechy są tak bogate i przeobfite, że stokroć przewyższają utracone dobro lub gnębiące nas cierpienie. Staną się one wówczas dla duszy ową niebiańską muzyką św. O. Franciszka, bo napełnią ją głębokim pokojem i stałą wewnętrzną radością.

Znośmy zatem cierpliwie i bez szemrania wszelkie smutki i dolegliwości, aby się na nas spełniło to co mówi uczony i świątobliwy Tauler, że „jedna godzina doskonałego zdania się na wolę Bożą w chwilach przygnębienia i bólu, może dźwignąć duszę znękaną na wyższy stopień doskonałości, niż najróżniejsze dobre uczynki w przeciągu całego roku.

Wspomnienia młodej tercjarki

Było to w przeddzień uroczystości św. Ojca Franciszka. W kościele OO. Franciszkanów — jako drugi dzień Triduum — ludzi pełno, a wśród podniosłego nastroju wszyscy wysłuchują słowa Bożego. Przypadkowo zabrała mnie pewna młoda tercjarka do kościoła, tłómacząc po drodze w krótkich słowach, kto to był św. Franciszek, co to jest III. Zakon i dla kogo on został założony. Ponieważ miałam bardzo błędne wyobrażenie o III. Zakonie — jak niestety i wiele innych osób — słuchałam mej towarzyszki niechętnie, prosiłam nawet, aby zmieniła temat rozmowy. Ona jednak opowiadała mi dalej, że założyciel tercjarstwa, święty Ojciec Franciszek — to wielki Patrjarcha, że Kościół św. mianem „Drugiego Chrystusa" Go zaszczycił, że On stygmaty krótko przed śmiercią otrzymał i bardzo miał wielkie nabożeństwo do Męki Pańskiej. Te trzy ostatnie uwagi zaintrygowały mnie, czułam wewnątrz coś niezwykłego, choć starałam się opanować... słuchałam, ale nic nie rozumiałam, co do mnie mówiono. Weszłyśmy do kościoła, nauka już się rozpoczęła. Pamiętam dokładnie te słowa kaznodziei: „Ludzie tego świata, co tyle poświęcacie trosk i starań swemu ciału, a o duszy nie myślicie — opamiętajcie się. Ludzie tego świata, którym się zdaje, że III. Zakon jest dla dewotek i ludzi starych, zastanówcie się nad tem dziś jeszcze, w tej chwili, dlaczego wy takie błędne wyobrażenie o III. Zakonie macie, dlaczegóż go tak prześladujecie? Czyż wy godnie nosicie imię chrześcijan, jeżeli taką świętą instytucję lekceważycie, kpiny sobie z niej urządzacie — ażali przez to sami się nie potępiacie? Oby kiedyś ci starzy i te dewotki, które — według waszego mniemania — jedynie do III. Zakonu się nadają, nie wyśmiewali się z was wonczas, gdy wy za wasze szyderstwa w piekle cierpieć będziecie... Niechże to sprawi św. Ojciec Franciszek,

abyście o tercjarstwie innego przekonania nabrali i stali się jego zwolennikami, nie zaś wrogami, niechaj z Szawłów Pawłowie się staną“. Długo jeszcze kaznodzieja mówił, ale niczego już nie zrozumiałam, to tylko wiem, że modliłam się do Boga gorąco, aby mi rozumu nie odbierał.

Poraz pierwszy w życiu zaczęłam się modlić do św. Franciszka z Assyżu i musiałam, klęcząc u stóp jego ołtarza przyrzec, że jeszcze w tym roku, nie, w tym miesiącu, to za długo, to w tym tygodniu zapiszę się do III. Zakonu.

Za łaską Bożą dotrzymałam postanowienia i nie radząc się nikogo, poprosiłam o zapisanie mnie do tercjarstwa. Mistrzyni kandydatek przypatrzywszy mi się dobrze powiedziała, że przerabia obecnie mały katechizm — ten zwykły co w szkole — uprzedzając jednocześnie, że prawdopodobnie, tak po wyglądzie moim sądząc, nie będzie mi to towarzystwo, które powiększę swoją osobą zbytnio imponować, gdyż są tam przeważnie ludzie prości. Jeżeli jednakowoż chcę zostać tercjarką, aby nie zginąć w wirze światowym, w którym obecnie się znajduję, to z pewnością znajdę w III. Zakonie to, czego w nim szukać powinnam. Rozstałyśmy się, byłam zdziwiona, skąd ta siostra mistrzyni wie, co mnie do III. Zakonu sprowadziło, przecież pierwszy raz w życiu ona mnie widzi i ja ją oglądam, skądże u niej ta pewność, że mi to nowe towarzystwo „prawdopodobnie“ nie zaimponuje. To powiedzenie „prawdopodobnie“ nasuwało mi różne myśli, które jednakże wkrótce pierzchły.

Nadszedł dzień obłóczyn. Pomijam ceremonje zewnętrzne, które aczkolwiek bardzo piękne i podniosłe, nie zrobiły na mnie takiego silnego wrażenia, jak ta świadomość, że od tej chwili jestem nowicjuszką III. Zakonu Świętego Ojca Franciszka. O, co to za zaszczyt i szczęście niewymowne żyć pod regułą takiego wielkiego Świętego,

„Drugiego Chrystusa". Dlaczego ja go prędzej nie poznałam? Dlaczego, słysząc o III. Zakonie, tak go niemiłosiernie krytykowałam i tak mu szkodziłam na każdym kroku? Imponowało mi to, że w ironji i krytyce III. Zakonu nikt ze mną współzawodniczyć nie mógł, a raczej nie chciał. Gdybym o jakimkolwiek zwykłym śmiertelniku podobnie się wyrażała, jak kiedyś o III. Zakonie, to z pewnością wytoczonoby mi proces za zniewagę, a tu św. Franciszek nietylko, że się nie obraził, ale jeszcze pierwszy zaprasza mnie do siebie i za dotrzymanie swojej reguły żywot wieczny mi obiecuje. Święty Ojcze Franciszku, czy Ty naprawdę chcesz, bym została tercjarką?

W jaki sposób mam naprawić krzywdę, jaką Twemu III. Zakonowi wyrządziłam? O pokorny święty Ojcze Franciszku, Ty nawet nie żądasz przeproszenia, pragniesz jedynie bezgranicznej miłości Boga — miłości serafickiej. Pobłogosław mi, racz to sprawić, abym była dobrą tercjarką i od tej chwili choć w części zadość uczynić mogła za te krzywdy, jakie III. Zakonowi wyrządziłam.

Radości wewnętrznej, jaką czuję od dnia złożenia profesji opisać nie jestem zdolna, to jedno tylko ustawicznie powtarzam: Święty Ojcze Franciszku, dobrze mi w III. Zakonie, spraw, bym wytrwała w nim do śmierci.

Pragnę, aby niniejszy artykuł był rekompensatą za moją dawniejszą niegodziwość, a zachętą dla tych wszystkich, którzy może jeszcze teraz mają podobne uprzedzenie do tercjarstwa — jak ja kiedyś.

„O Franciszku możny w niebie,
U Jezusa, Marji stóp,
Twoje dzieci proszą Ciebie,
Dla nas wszystkich miejsce zrób".

S. Małgorzata.

„Wzgardzicielki świata"

ODSŁONA VII.

Osoby występujące w VII odsłonie.
Hortulana, Beata, Angela i Wiktorja (służące)
(Między aktem VI a VII upłynęło lat kilka).

Scena I.

Scena przedstawia komnatę jak w obrazie I-szym. W komnacie znajdują się: Hortulana i Beata. Hortulana po śmierci męża zamierza wstąpić do klasztoru św. Klary.

Beata: Mamo, więc jakto, sama zostanę na świecie?

Hortulana: Nie sama, ale z Bogiem zostaniesz, me dziecię.
Stryj cię zresztą otoczy najczulszą opieką. (Beata płacze).
No i czemu łzy z oczek tak rzęsiście cieką,
Przecież mi nie broniłaś być mniszką, dziecino,
Pozwalałaś mi na to z weselutką miną,
Czemu przy pożegnaniu zalewasz się łzami?

Beata: Ach, ja teraz sierotka między sierotkami!
Klara z Agnieszką, obie dawno dom rzuciły,
Ojczulek nasz najdroższy poszedł do mogiły.
Dziś i ty, mamo, idziesz na zawsze za kraty;
Czem mi teraz to życie, czem zamek bogaty!?
Ja nie chcę tego, mamo, ja wolę mieć ciebie,
O zostań, nie oddalaj mię przecież od siebie!

Hortulana: Nie płacz, dziecię! (wchodzi Angela).

Scena II.

Angela: Czy można?

Hortulana: Można, chodź Angelo.

Angela: Zacna pani, ubogich czeka bardzo wielu,

Wezwałam jak kazałaś, więc przyszli gromadnie.
Co teraz mam czynić?
Hortulana: Przyszli? o to ładnie! (wstaje)
Pozostań tu, Beatko, ja wrócę niedługo,
Tylko biednych policzę, dam rozkazy sługom.
(Wychodzi ze służącą, Beata zostaje sama)

Scena III.

Beata: (klęka przed Madonną)
Madonno! Ty poratuj mnie, dziecinę biedną!
Patrz! na świecie już tylko mam mateczkę jedną,
A i ta mnie opuszcza, idzie tam za kraty...
Czem mi teraz świat cały i tysiączne światy!
(Zamyśla się, płacze... po chwili).
Nie, ja sama bez mamy nie zostanę w domu.
O już wiem co zrobię, lecz — nie powiem nikomu.
(Po chwili.).
Ale poco mam taić, po co, przed mateczką?
Pozwalam jej być mniszką! lecz razem z córeczką.
I ja jestem gotowa ukryć się za kratami.
Wszak mnie życie, świat cały nie nęci, nie mami.
O pójdę razem z mamą, przestanę łzy ronić,
Po co mam zostać w świecie, czas na zbytkach trwonić.
(Siada przy krosienkach, szyje i śpiewa).

Pieśń.

O biedne me serce,
Tyś jak lilji kwiat,
Jak pączek różany,
Czy nęci cię świat?

Z Klarą i Agnieszką,
Połączę się wraz,
Kochać będę Pana,
Aż po wieczny czas!

Nie nęci, nie mami,
Ja wybiegam w dal,
Bogu pragnę służyć,
Nic mi nie jest żal!

Pożegnam zameczek,
Każdy krzew i kwiat,
Każdy drogi kącik —
Pójdę w inny świat!

(Wchodzi Hortulana).

Scena IV.

Hortulana: Co ty śpiewasz? to dziwne, dopiero płakałaś,
Widocznie nie tak bardzo mamy żałowałaś.
Beata: O, mateczko najdroższa! co ze mną się stało,
Ja już płakać nie będę, już nie jestem małą.
Od Madonny myśl taka przyszła mi do głowy,
Że i ja mam być mniszką, wieść żywot surowy.
Więc obydwie wstąpimy do klasztoru, mamo,
Tak ani ty, ani ja, nie zostanę samą.
Hortulana: Ależ, dziecię kochane, to jest niemożliwe,
To są tylko uczucia zbyt nagłe i tkliwe.
Na nie liczyć nie można, ty jesteś zamłoda,
Aby wytrwać, potrzebna ci jeszcze swoboda.
Beata: Zamłoda? W moim wieku Agnieszkę ze Spello,
Przyjęto nie tak dawno. Wytrwało tak wielu,
Na pustyni, w klasztorach i ja wytrwam, mamo,
Pozwól wstąpić wraz z tobą, nie zostaw mię samą.
Hortulana: Dobrze, wstąpić pozwalam, lecz nie zaraz, dziecię,
Zastanów się gruntownie, masz jeszcze nas przecie,
By mi nie zarzucono, że ci gwałt zadałam,
Że z sobą do klasztoru wstąpić rozkazałam.
Beata: Nie utrudniaj, Mateczko, tak byłoby ładnie,
Gdybyśmy wszystkie Bogu służyły gromadnie.
(Wbiega służąca Wiktorja).

Scena V.

Wiktorja: Pan Monaldo wraz z żoną do zamku zjechali.
Hortulana: Naprawdę? o to dobrze, świetny czas wybrali.
Z biednymi załatwione, właśnie ich czekałam.
Biegnę do nich. Chodź i ty przywitać się mała.
Beata: Później, później, mamusiu, jak skończę ten kwiatek,
Będzie na czas, gdy przyjdę aż na sam ostatek.
(Hortulana i Wiktorja wychodzą).

Scena VI.

Beata: (sama)

Stryj Monaldo! boję się, on taki surowy,
Jeszcze mnie za swą córkę przywłaszczyć gotowy,
Bo nie ma wcale dzieci. Nie! nie, nie pojadę,
Podziękuję za opiekę, za całą paradę.
Nie nawykłam do życia pomiędzy obcymi,
Wolę iść do klasztoru, żyć między swoimi.

(Po chwili)

Serce takie jak moje, cóż znajdzie na świecie,
Prawdziwy wianek szczęścia i któż mi uplecie?
O nie, nie, nie pojadę! (klęka przed Madonną)
Ratuj Madonno!
Uczyń moją duszyczkę jak skała niezłomną!

(Ukrywa twarz w dłonie i zamyśla się)

(Po dłuższej chwili zjawiają się aniołowie w oświetleniu i śpiewają nad zamyśloną Beatką).

Śpiew Aniołów.

Niewinna dziecino,
Bogu serce daj,
On zatoć zgotuje,
Wieczny szczęścia raj!
Nie tęsknij, nie szukaj,
Innych życia dróg,
Droga wzgardy świata,
Wiedzie w szczęścia próg!
Ubóstwo, pokora,
I czystości blask,
Otworzy ci wrota,
Do rozlicznych łask!
Cóż znajdzie na ziemi,
Wielka dusza twa,
Która na ten rajski,
Tam w głębinie drga!
Szczęśliwa dziecino,
Bóg wybiera cię,
W Jego Boskie Serce,
Pójdź zanurzyć się!

(Zasłona spada).

(Dokończenie nastąpi).

Kronika misyjna.

Z opowiadań misjonarza.

Z dalekiego Wschodu, przez niezmierzony przestwór wód przyjechał do nas z Japonji misjonarz Chrystusowy, założyciel „Milicji i Rycerza Niepokalanej“ — O. Maksymiljan M. Kolbe;

Długa, czarna, zrzadka przyprószona siwizną broda, serdeczny, szczery uśmiech i to głębokie, łagodne, blaskiem radości duchowej przepojone spojrzenie nadawały jego niepozornej, cichej, w wypłowiały i połatany habit przyodzianej postaci dziwnie pociągający urok, jednały mu szacunek, zaufanie i miłość.

Uprzejmie poproszony rozpoczął swe ciekawe, z własnych przeżyć zaczerpnięte opowiadanie od słów: „Wszyscy mamy być misjonarzami", bo taką jest wola Niepokalanej, a więc Boża, wyrażona dobitnym rozkazem papieży, którzy przecież, o czem zresztą każdy uświadomiony katolik wie, w sprawach krzewienia wiary i utwierdzania w niej wiernych są zastępcami Chrystusa na ziemi.

Tak, wszyscy musimy być misjonarzami — niekoniecznie w dalekich, obcych krajach, a jednak możemy i musimy być misjonarzami! W jaki sposób? — Otóż wspierając prawdziwych misjonarzy, ot np. pracujących nad rozkrzewieniem wiary św. w Japonji.

A wedle słów encykliki Benedykta XV. „Maximum illud, różnego rodzaju jest wsparcie, z jakiem można pospieszyć misjom. Pierwszy to modlitwa o błogosławieństwo dla misyj. Sposób każdemu dostępny, a dla rozwoju misyj konieczny". Bo podczas, gdy dla nawrócenia na protestantyzm, w zupełności wystarczają pieniądze, dla nawrócenia na katolicyzm w pierwszym rzędzie potrzeba dużo, bardzo dużo łaski Bożej. — A do wyproszenia tej łaski wiedzie jedyna droga — droga kornej i wytrwałej modlitwy"....

Krzewienie katolicyzmu w Japonji nie jest bynajmniej łatwem zadaniem. Co krok wyłaniają się liczne i ciężkie przeszkody utrudniające działalność.

Ludzie prości, niewykształceni, wieśniacy zwłaszcza, ponieważ silnie i głęboko są przywiązani do wierzeń, przesądów i zabobonów pogańskich, jako religji przodków swoich, zasadniczo niechętnie, z bojaźnią i podejrzliwie słuchają nauki misjonarzy o jednym, prawdziwym Bogu, Stwórcy i Ojcu najlepszym wszystkich ludzi.

Nadto okłamywani i podburzani przez bonzów (kapłanów pogańskich) z otwartą nieraz nienawiścią odnoszą się do misjonarzy — „białych djabłów" z Zachodu.

Bonzowie w rozmowie z misjonarzami otwarcie przyznają, że świadomie i umyślnie okłamują lud, każąc mu czcić bogów, jako potężne istoty, mogące karać wieczną męką i nagradzać nieskończonem szczęściem, bo jak się wyrażają, niema innej rady, aby sobie zapewnić powszedni „ryż" (jak u nas powszedni chleb) i zebrać jaki taki majątek dla dzieci. Zapytani zaś, czy nie obawiają się zemsty ludu, gdy ten się przekona o ich kłamstwie, odpowiadają że do tego jeszcze daleko, a gdy to nastąpi, to ich wnukowie, mając

zapewnione utrzymanie prawdopodobnie nie będą już bonzami.

Nawracanie zas inteligencji japońskiej na katolicyzm bardzo utrudnia, a nieraz wprost uniemożliwia idąca z Europy niewiara i materjalizm.

Warstwy wykształcone nie wierzą naturalnie, bo nie mogą wierzyć w niedorzeczne brednie bonzów, ale też nie uznają żadnej religji, bo nie wiedzą która z nich jest prawdziwą. W Japonji inteligencja lubi i czyta bardzo wiele. O czem świadczyć może fakt, że dzienniki dochodzące do półtora, a nawet dwóch miljonów nakładu nie należą bynajmniej do rzadkości.

Również liczne dzieła europejskie, zwłaszcza autorów protestanckich i filozofów antyreligijnych bywają tłumaczone na język japoński i chciwie czytane.

Jako poganie oczywiście nie rozróżniają protestantyzmu od religji katolickiej — wiedzą tylko, że jest to chrześcijańska religja „zgniłego, upadającego Zachodu". Nic więc dziwnego, że wobec sprzecznych i skłóconych ze sobą nauk głoszonych przez tyle sekt protestanckich, gubią się w poszukiwaniu prawdziwej religji, no i w końcu dochodzą do błędnego przekonania, potwierdzanego przez materjalizm, że wogóle każda religja jest tylko wymysłem kapłanów, obliczonym na zysk. Ale takie rozstrzygnięcie sprawy nie wystarcza rozumnej naturze człowieka, bo nie może zaspokoić jego wrodzonego popędu do nieskończonej prawdy i dobra wiekuistego.

To też pogoń za prawdą, zwłaszcza u zapalnej, spragnionej wiedzy i szukającej wyższego ideału młodzieży trwa nadal. Naturalnie, że katolicyzm, jedyna odwieczna prawda, znajduje u takich ludzi dosyć podatny grunt.

A jednak i młodzież japońska, zwłaszcza akademicy, poznawszy wzniosłość religji katolickiej, zwięzłość i logiczność jej dogmatów, nie może się mimo wszystko pozbyć podejrzenia i obawy, że może i ta religja jest wymysłem kapłanów. To też pilnie przypatruje się, a nawet podpatruje życie misjonarzy katolickich. Zdarzyło się nawet i tak, że pewien akademik, przyszedł do Niepokalanowa i wprost poprosił, aby mu pozwolono kilka dni zamieszkać między misjonarzami, by mógł przypatrzeć się ich życiu. Bo, powiada, znam katolicyzm dobrze, ale tylko z książek, w teorji tylko, ale nie widziałem go w praktyce. Pozostał naturalnie wśród braci, patrzył na wszystko, pomagał nieco w pracy, modlił się. A po kilku dniach z rozrzewnieniem i serdeczną podzięką opuścił Niepokalanów. Dziś jest gorliwym i praktykującym katolikiem.

Ale nie wiele takich nawróceń można wyliczyć, bo protestanci z powodu hałaśliwej propagandy i oszczerstw rzucanych na katolicyzm wprowadzają straszny zamęt, utrudniając orjentację ludziom dobrej woli. Lecz o tem może innym razem....

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA PAŹDZIERNIK

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1 N. 17 po Swiątkach
2 P. SS. Aniołów Stróżów
3 W. Wigilja św. O. Franciszka z postem, św. Teresy od Dz. J.
4 S. Uroczystość św. O. Franciszka Założyciela Trzech Zak. A. G.
5 C. S. Placyda
6 P. S. Marji Franciszki od 5 Ran p. III Zak. Z. F.
7 S. Matki Bożej Różańcowej
8 N. 18 po Sw. Sw. Brygidy wd.
9 P. SS. Dionizego i Tow. mm.
10 W. SS. Daniela i Tow. mm. S. Franciszka Borgiasza Z. F.
11 S. Macierz. Najśw. Marji Panny
12 C. S. Serafina w I. Zak. Z. F.
13 P. S. Edwarda króla w.
14 S. S. Kaliksta pap. męcz.
15 N, 19 po Ś. Urocz. Pośw. Kośc.
16 P. S. Jadwigi wd.
17 W. S. Małgorzaty M. Alac. p. III Z.
18 S. Łukasza Ew.
19 C. S. Piotra z Alkantary w. I. Zak. Z. F.
20 P. Jana Kantego w. Bł. Jakóba Strepy b. w. I. Zak.
21 S. S. Hilarjona Op. SS. Urszuli i Tow.
22. N. 20 po Swiątkach
23 P. S. Seweryna
24 W. S. Rafała Arch.
25 S. Chryzanta i Dar.
26 C. Bł. Bonawentury z Potencji w. I. Z. S. Ewarysta Pap. m. Z. F.
27 P. S. Florencjusza, Sabiny
28 S. SS. Szymona i Judy Ap.
29 N. 21 po Sw. Chrystusa Króla
30 P. S. Alfonsa
31 W. Wigilja Wszystkich Swiętych z post. S. Krysztofa w. III. Z.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.